

Cały świat w naszej klasie

Bajki międzykulturowe



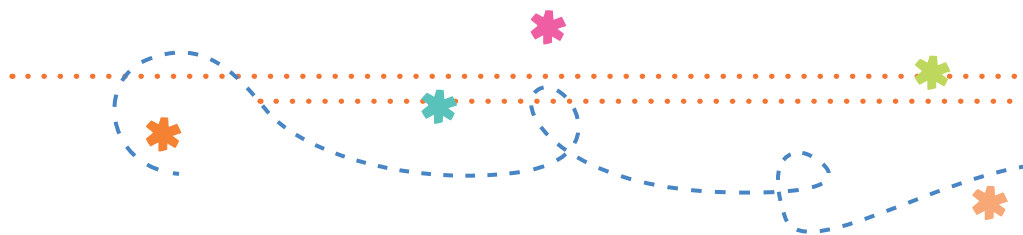
Agnieszka Szczepanik
Aneta Cruz-Kąciak

**Agnieszka Szczepanik
Aneta Cruz-Kęciak**

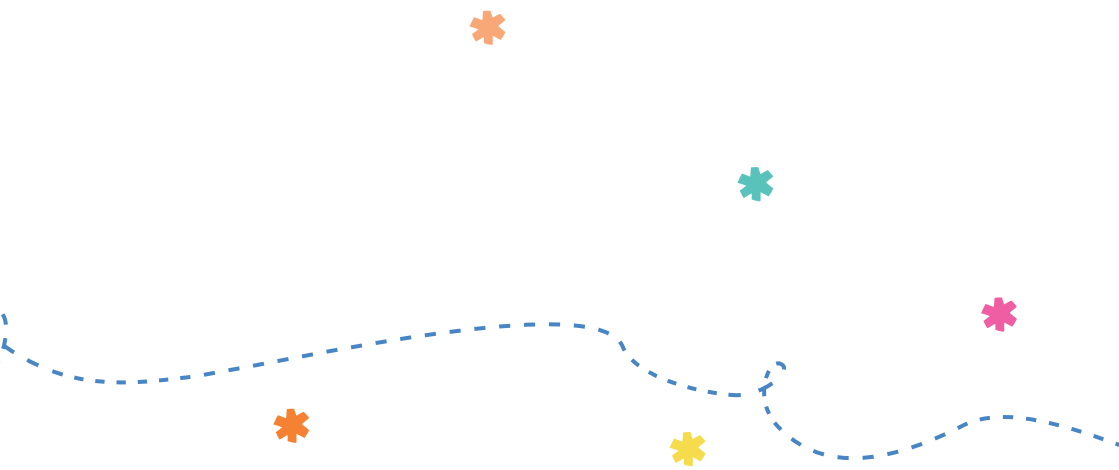


Cały świat w naszej klasie

**Bajki
międzykulturowe**

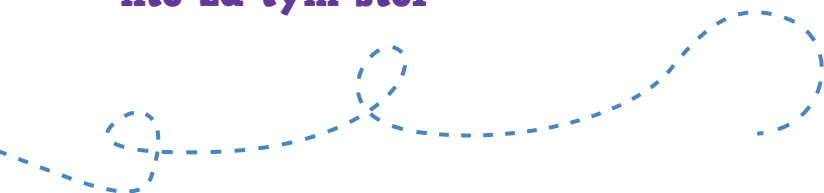


**Ilustracje
Anne-Sophie Henon**



Spis treści

Wstęp	7
Cały świat w naszej klasie PROLOG	11
Pierwszy dzień w szkole	23
Nauka pisania	31
Noworoczne przedstawienie	39
Eksperyment	46
Taniec wolności	55
Przyjaciółka	65
Cały świat w naszej klasie EPILOG	74
Kto za tym stoi	83







Wstęp

„Bajki międzykulturowe” to część pakietu edukacyjnego **„Cały świat w naszej klasie”**, który Fundacja Polskie Forum Migracyjne rozbudowuje już od kilku lat dzięki wsparciu Biura Edukacji Miasta st. Warszawy. Oprócz „Bajek” w skład pakietu wchodzi **„Skarbnica wiedzy”** oraz **„Scenariusze zajęć międzykulturowych”**, przeznaczone dla pracy ze starszymi grupami dzieci uczęszczającymi do przedszkola (5-6 lat) oraz młodszymi uczniami szkół podstawowych.

Cały pakiet przeznaczony jest dla dzieci, rodziców i nauczycieli, których interesują inne języki i kultury. Teksty poruszają tematykę migracji i uchodźstwa, integracji, relacji między ludźmi różnych kultur, różnic kulturowych i językowych. Szczególnie zachęcamy do lektury tekstów

pakietu tych, którzy w swoim otoczeniu (swojej klasie, szkole, na podwórku) mają kolegów i koleżanki pochodzące z innych krajów lub Polaków z doświadczeniem migracyjnym.

Pakiet stanowi kompleksową propozycję edukacyjną. **„Bajki międzykulturowe”** to opowieści napisane w konwencji bajek terapeutycznych o szóstce dzieci o różnym pochodzeniu (jest wśród nich polskie dziecko, które doświadczyło migracji, dzieci-uchodźcy i dzieci-imigranci). Mówią one o rozpoczynaniu nauki w polskiej szkole. „Bajki” są świetną lekturą domową lub szkolną. W czasie zajęć szkolnych można wykorzystać ich elementy.

„Skarbnica wiedzy” to zbiór wiedzy na temat krajów pochodzenia dzieci – pisanych z perspektywy zainteresowań i percepcji dziecka. Mogą stanowić lekturę dla dzieci w domu lub w szkole, mogą też służyć nauczycielowi i rodzicom do przygotowania się do prowadzenia zajęć czy rozmowy z dzieckiem.

„Scenariusze zajęć międzykulturowych” to materiał dla nauczyciela – można go wykorzystać wprost do przygotowania zajęć lub poddać twórczej interpretacji. Pomysły ze scenariuszy mogą też przydać się rodzicom do zorganizowania zabawy z dzieckiem w domu.

Zajęcia z zakresu objętego scenariuszami służą budowaniu szacunku dzieci do różnorodności i osób pochodzących z innych kultur. Dlatego gorąco zachęcamy do włączania w tematykę zajęć wszelkich wątków dotyczących dzieci obec-

nych w konkretnej grupie: polskich dzieci z doświadczeniem migracji, dzieci uchodźczych czy imigranckich. Zajęcia o migracji będą dobrą okazją do eksponowania atutów, wiedzy i umiejętności tych dzieci, wzmocnienia ich samooceny i pozycji w klasie.

Z najlepszymi życzeniami miłej lektury,

Zespół redakcyjny



*** prolog** to wstępna część utworu (zbioru bajek), która opowiada o tym, co wydarzyło się w życiu bohaterów, zanim miały miejsce historie opisane w bajkach.

Cały świat w naszej klasie PROLOG*

Sierpniowe słońce przygrzewało radośnie, gdy dzieci wspominały wakacje: szum morza, smak słonej wody i promienie słońca sączące się przez zielone liście drzew w parku. Dzień jednak dobiegał już końca i zapadał zmrok. Był to szczególny wieczór, bo kolejny ranek miał przynieść zmianę w życiu dla sporej gromady dzieci w mieście. Rodzice i ich pociechy szykowali się do wielkiej przygody – pierwszego dnia w szkole.

– Nie pójde do szkoły, dobrze? – z nadzieją w głosie spytał siedmioletni **Rasul**, przyglądając się, jak jego mama przygotowuje czapalgszi – czeczeńskie placki.

– A czemuż to? – spytała mama, mieszając mąkę z kefirem.

– Przemyślałem to sobie – powiedział poważnie chłopiec.



- Skoro mamy chodzić do tej samej klasy z Lianą, to wystarczy, że ona pójdzie, a potem mi wszystko w domu opowie. W ten sposób będę się uczył, a jeszcze ona będzie mogła sobie powtórkę zrobić – dodał kolejny argument.
- Co będziesz robił, gdy całe rodzeństwo będzie w szkole? – zapytał tata, który wszedł właśnie do kuchni.
- Będę... będę wam pomagał, uczył się grać na harmonii, posprzątam po śniadaniu i po obiedzie – wyliczał chłopiec. – I pojedę nad morze! – dokończył szybko.
- Aa! To już chyba rozumiem – mama uśmiechnęła się do Rasula. – Moj dzielny synu, dziękuję ci za chęć pomocy. Dla nas ważne jest, byś poszedł do szkoły, poznał inne dzieci, nauczył się wielu ciekawych rzeczy – tłumaczyła cierpliwie.
- Zresztą polskie morze jest już za zimne, by w nim pływać – dodał tato, spoglądając znacząco na żonę.
- Dobrze już, dobrze – zboląłym głosem powiedział Rasul. – Zrobię to dla was – dumnie uniósł głowę i wymaszerował do łazienki.



Tymczasem sześciolatnia **Lien**, leżąc na kanapie przyglądała się, jak jej starsza siostra Huong prasuje dla siebie i dla niej białe bluzki. Miały je założyć następnego dnia na uroczystą akademię. Huong od dawna chodziła do szkoły, była już w liceum. L-i-c-e-u-m, wyraz ten powtarzała Lien z tęsknotą. Nie

wiedziała, co znaczył, ale brzmiał jak zapowiedź czegoś bardzo interesującego. Dziewczynka bardzo zazdrościła siostrze codziennego chodzenia do szkoły, czytania książek, pisania zadań. Teraz sama miała się przekonać, jak to jest.

– Chcę być taka mądra jak ty, Huong, jak mama i tata – powiedziała Lien. – Ile mi to zajmie, by taką się stać? Czy tylko bardzo starzy ludzie mogą być mądrzy? Co zrobić, żeby szybko się wszystkiego nauczyć? – pytała.

Huong spojrzała na siostrę znad deski do prasowania.

– Im jesteś starsza, tym masz więcej doświadczenia, łatwiej ci zrozumieć świat. Lepiej uczyć się wolniej – tłumaczyła. – Sama chciałam kiedyś wszystko wiedzieć na raz, ale tego się nie dało zrobić.

– Rodzice też tak mówią. Ale już bym chciała wszystko wiedzieć. A potem chcę zostać nauczycielką i uczyć innych. Mam tyle pytań w głowie. Myślisz, że w szkole dowiem się tego wszystkiego? – zapytała Lien z nadzieją w głosie.

– Pewnie tak – przytaknęła siostra. – Ale zacznij od znalezienia sobie przyjaciółki, takiej od serca. Będziecie mogli razem siedzieć w ławce, bawić się i rozmawiać. Będzie ci łatwiej w szkole – radziła Huong.

– Jasne, jasne – nieprzytomnym głosem potwierdziła Lien i powoli zapadła w sen, zwinięta w kłębek na kanapie.



W tym samym czasie w innej części miasta, dwie dziewczynki **Nur** i **Abir** też szykowały się do spania. Nur leżała już w łóżku i rozmyślała o czekającym ją dniu. „Szkoda, że nie ma tu mojej przyjaciółki Sary. Została w Bagdadzie. Będę siedzieć w ławce z Abir, ale to nie to samo. Teraz będę musiała znaleźć inną przyjaciółkę”, rozmyślała Nur zasmucona i przytuliła mocniej poduszkę. „Nie mogę też tak porzucić Sary, ona nawet chce się uczyć polskiego. Ech, nie wiem, czy to dobrze, że idę tu do szkoły...”.

Abir z kolei, zapatrzona w mrok, zastanawiała się, w czym się chodzi w Polsce do szkoły.

– Mamo, myślisz, że nasze sukienki będą ładnie wyglądać przy innych strojach? – spytała mamę.

– Na pewno. Słyszałam, że kiedyś wszyscy w Polsce chodzili do szkoły w jednakowych granatowych ubraniach, które nazywały się mundurki. Teraz jest bardziej kolorowo i na pewno wasze sukienki się spodobają.

– A ty w czym chodziłaś do szkoły? – spytała Abir, ciekawa szkolnych wspomnień mamy.

– Miałam długą przewiewną suknię, pamiętacie jak wygląda abaja, prawda? – mama zaczęła opowieść. – Pod nią nosiłam spódnicę lub spodnie, jakąś bluzkę, a głowę okrywałam chustą tak, żeby włosy nie wystawały. Codziennie rano wasza babcia zaplatała mi włosy i uczyła zakrywania ich

chustą. Wszystkie w klasie byłyśmy tak ubrane. I do tego w szkole były same dziewczynki.

- A gdzie byli chłopcy? - zapytały zdziwione siostry. - Nie chodzili do szkoły?!
- Chodzili, chodzili - zapewniła mama. - Mieli swoją szkołę, zresztą niedaleko naszej - odpowiedziała mama. Uśmiechając się do wspomnień dodała: - Zajęcia w mieszanej grupie miałam dopiero na studiach, jak już byłam dorosła.
- To jest chyba całkiem dobre rozwiązanie, mamó. Chłopcy potrafią być niemili. I pewnie przeszkadzają w nauce - stwierdziła Abir.
- Same zobaczycie. Jutro zobaczymy całą waszą klasę. Jestem pewna, że znajdziecie w niej przyjaciół. A teraz czas spać - mama ucałowała każdą dziewczynkę w czoło i wyszła z pokoju.

Gdy inne dzieci kładły się spać, **Abdi** siedział przy kolacji z tatą. Nie do końca wiedział, czego spodziewać się po szkole. Jego bracia byli w dalekiej Somalii. Nie pamiętał, jak to było, gdy oni szli do szkoły.



- Tato, jak to będzie? Nikogo tam nie znam - zaczął rozmowę z ojcem.
- To będziesz miał okazję poznać - ze spokojem stwierdził tata. - Mama mówiła, że wiele dzieci z twojego przedszkola

pójdzie do tej samej szkoły, co ty. Masz szansę ich spotkać, a może będziesz chodzić z nimi do jednej klasy.

– A jak tam nie będzie moich kolegów? – dążył Abdi. – Będę sam jak palec. I wszyscy będą się na mnie patrzeć... a ja nie mam starszego brata, który by mnie obronił – wyszeptał. Tato przyjrzał się Abdiemu bacznie, spojrział na jego talerz i zobaczył, że jego kolacja jest nietknięta. Najwyraźniej chłopiec poważnie się martwił.

– A przed czym miałyby cię bronić? – spytał łagodnie syna.

– No, wszyscy będą na mnie patrzeć – odparł szybko chłopiec.

– A ty nie będziesz na nich patrzył? – dopytywał tato. – Pierwszego dnia każdy jest ciekawy, jak wyglądają inni i co robią – powiedział, a Abdi pokiwał głową. – Pewnie najbardziej będziesz się przyglądał pani wychowawczyni – uśmiechnął się.

– Ale i tak będę sam! – denerwował się Abdi. – A jak nikt nie będzie chciał ze mną usiąść?

– Kiedy twoi starsi bracia szli do szkoły, też się bali tego pierwszego dnia – uspokajał tata. – To całkiem naturalne. Nowe miejsce, nowi ludzie...

– Taban się bał? – z niedowierzaniem spytał Abdi. – Jest przecież silny, dorosły i wszyscy go lubią!

Chłopiec przypomniał sobie starszego brata i, choć go dawno nie widział, nie mógł uwierzyć, że ten mógłby się czegokolwiek w życiu bać. Bardzo go podziwiał i tęsknił za nim, bo Taban został z dziadkami w Somalii, gdy rodzice z najmłodszym synem Abdim wyjechali do Polski.

– Ale kiedyś też był małym chłopcem – uśmiechnął się tata. –
I rozmawiałem z nim tak, jak dzisiaj z tobą.
„Niesamowite, Taban też był mały” – rozmyślał Abdi,
zасыpiając..

Tymczasem, w jednym z mieszkań nieopodal szkoły,
mama zajrzała do pokoju swojego syna **Iwana**
i półgłosem spytała:



– Śpisz?
– Nie mogę zasnąć. Myślę o szkole – powiedział chłopiec. –
Chce mi się spać, ale też chcę, żeby już było jutro, chcę się
przekonać, jak to jest w szkole. Jakieś zabawki tam chyba
będą, co? – spytał zaniepokojony.
Wyobraził sobie wielki pokój z białymi, pustymi ścianami,
wielkimi krzesłami i stołami. Nie spodobała mu się taka
wizja.
– Zabawki, takie jak w przedszkolu? – dopytywała się mama.
Iwan skinął głową.
– Takie same to chyba nie. Na pewno będą tam klocki,
woreczki, kredki, papier, wszystko to, co potrzebne, by się
uczyć – dodała, widząc spuszczoną głowę Iwana. – Jestem
pewna, że znajdziesz tam dla siebie coś ciekawego.
– Jak nie mamy pewności, że tam są zabawki, to może
wezmę jutro z sobą puzzle? – negocjował chłopiec. – Nie
chcę się nudzić.

- Jutro jest taki dzień, w którym wszyscy uczniowie przychodzą do szkoły tylko na krótko. Są odświętnie ubrani. Przywita was pani dyrektor, a ty poznasz swoją klasę i wychowawczynię – wyjaśniła mama. – Myślę, że nie ma potrzeby przynosić ze sobą zabawek. Jutro zobaczysz salę, w której będziesz miał lekcje i spotkasz swoją nauczycielkę. Wtedy postanowimy, co weźmiesz do szkoły kolejnego dnia – zaproponowała. – Zgadzasz się?
- Dobrze– odpowiedział już nieco sennie Iwan. – Mam nadzieję, że znajdę tam coś ciekawego.

Następnego dnia słońce wstało jak zwykle wcześnie. Po niebie przepływały białe chmurki, ptaki śpiewały w koronach drzew. Ranek wyglądał tak, jak przez całe lato. Na ulicach pełno jednak było dzieci w różnym wieku, ubranych na biało-granatowo.

Niektóre dzieci szły same, inne w grupkach, z rodzicami lub dziadkami. Wszyscy podążali w stronę czerwonego budynku szkoły podstawowej. Na dziedzińcu szkolnym zaczynało się robić tłoczno. Widać było roześmiane twarze dzieci, wszędzie było słyhać gwar i śmiech.

Osobną grupę stanowili pierwszoklasiści. To była ich pierwsza akademia szkolna, więc nie wiedzieli, co się będzie działo. Trzymali kurczowo rodziców za ręce i rozglądali się nieśmiało albo nieporadnie zaczepiali inne dzieci.



WITAJ
SZKOKO

Abir i Nur ciekawie rozglądały się po dziedzińcu szkolnym, chłonąc pierwsze wrażenia. Próbowaly coś zrozumieć z rozmów dookoła, ale język polski nie był jeszcze dla nich w pełni zrozumiały. Przypominał szeleszczący dźwięk fal radiowych. Usłyszały też inny język – inny niż ich własny i polski.

Niedaleko nich stała niewysoka pani na bardzo wysokich obcasach i mówiła coś szybko do słuchawki telefonu. Przy niej dreptała drobna dziewczynka, która widząc ich zaciekawione miny podeszła i przedstawiła się:

– Jestem Zosia, idę do pierwszej klasy. A wy?

– My też – odparła Nur i wskazując na siostrę powiedziała – to jest Abir, a ja jestem Nur.

– Stanę tu z wami, bo stąd lepiej widać – stwierdziła Zosia i pokiwała mamie pokazując, gdzie jest.

Nad ich głowami toczyła się tymczasem dalej rozmowa rodziców.



Nieopodał przystanęli chłopcy: Michał, Kacper i Marcin, których rodzice stanęli nieco dalej.

– Cała masa dziewczyn, widzicie? – zaczął wysoki chłopiec o imieniu Michał. – W domu mam same siostry, myślałem, że w szkole będzie znośniej – dodał, patrząc na kolegów. – Nie jest źle, widzę jeszcze paru chłopaków! O, nawet z naszego osiedla! – odpowiedział mu uśmiechnięty Kacper i pokiwał dwóm chłopakom, których znał. – Marcin, Iwan, chodźcie do nas! – zawołał. – Zaraz się zacznie.

W tłumie stał także Abdi i jego tata – obaj rozglądali się z zaciekawieniem. I Abdi zobaczył wreszcie znajomą twarz – to był Marcin, którego znał z przedszkola.

– Cześć! – krzyknął uradowany.

– Cześć Abdi! Do której klasy będziesz chodził? – od razu zapytał chłopak.

– Do Ia, a ty!?

– Ja też – Marcin mrugnął porozumiewawczo. – Siadamy w jednej ławce?



– Jasne! – krzyknął Adbi. Chciał jeszcze coś dodać, ale tata ścisnął go za rękę i obrócił w drugą stronę.

Oto właśnie tłum uczniów przed szkołą zafalował, jak na jakiś niewidoczny znak.

– Co teraz będzie? – szeptały pierwszaki lekko przestraszone, przysuwając się bliżej rodziców.

Na podwyższeniu pojawiła się drobna pani w okularach.

– Witam was, drodzy uczniowie i drogie uczennice, w murach naszej szkoły – powiedziała. – Jako dyrektorka mam nadzieję, że razem z wami i waszymi nauczycielami nauczymy się do czerwca wielu nowych rzeczy. Mam dla was także niespodziankę – ten rok będzie stał pod hasłem „Cały świat w naszej klasie!” Co to znaczy – już wkrótce zdradzą wam wychowawcy – uśmiechnęła się. – Tymczasem witam was w szkole, a najserdeczniej witam naszych pierwszoklasistów. Powitajmy ich gromkimi oklaskami. Niech to będzie udany rok szkolny!!!

Rozległy się pełne radości i energii brawa. Pierwszoklasiści zaczęli puszczać dłonie rodziców i z uśmiechem przyjmować to niecodzienne powitanie.

„Zobaczymy, jak będzie” – taka myśl przemknęła przez głowy wielu zgromadzonych dzieci.

Pierwszy dzień w szkole

Ledwie pierwsze promienie wrześnieego słońca zdążyły wpaść do pokoju **Lien**, dziewczynka otworzyła oczy i usiadła na łóżku. Nasłuchiwała odgłosów porannej krzątania mamy – ale w domu panowała zupełna cisza. Dopiero po chwili Lien usłyszała znajome kroki na korytarzu.

- Dzień dobry, córeczko – powiedziała mama, wchodząc do pokoju Lien. – Już nie śpisz?
- Dzień dobry, mamó – odpowiedziała dziewczynka i szybko dodała – nie spóźnimy się do szkoły?
- Nie kochanie, mamy jeszcze dużo czasu – mama usiadła na łóżku Lien. – Pamiętam dobrze mój pierwszy dzień w szkole. Tak jak ty



obudziłam się wtedy bardzo wcześnie i nie mogłam się doczekać. Próbowałam nawet namówić mamę, czyli babcię Yen, żebyśmy nie jadły śniadania – zaśmiała się mama. – Ale gdy babcia Yen postawiła na stole talerz pachnącej zupy Pho, przestałam się tak spieszyć. Do dziś pamiętam smak tej zupy – dodała.

– To jak, mogę już wstać, mamó? Możemy już iść? – zapytała Lien i nie czekając na odpowiedź wyskoczyła z łóżka.

Umyła się i ubrała szybciej, niż kiedykolwiek przedtem. Przez cały czas opowiadała o swojej szkole, nawet przy śniadaniu mówiła i mówiła.

– Jeśli nie przestaniesz tyle mówić, nie zdążysz zjeść śniadania i naprawdę się spóźnisz – powiedziała mama całkiem poważnie.

Lien zamilkła i szybkojutko zjadła ostatnie kęsy. Po chwili była gotowa do wyjścia.



W klasie Lien dzieci przyglądały się sobie z ciekawością. Niektóre wydawały się trochę przestraszone, inne odrobinę niewyspane, a jeszcze inne wierciły się w ławkach rozglądając się na wszystkie strony.

Lien usiadła obok Gabrysi – dziewczynki polubiły się od pierwszego wejrzenia i od razu zaczęły opowiadać sobie, jak bardzo nie mogły się doczekać szkoły.

– Widzę, że mamy tu dwie małe gaduły – powiedziała pani, spoglądając na Lien i Gabrysię, a pozostałe dzieci roześmiały się. I chociaż nauczycielka przez cały czas uśmiechała się przyjaźnie, obie dziewczynki tak się zawstydyły, że aż zarumieniły im się policzki. Do samego końca lekcji nie odezwały się już do siebie ani słowem.

Gdy mama przyszła po lekcjach, żeby zabrać Lien do domu, po porannej radości dziewczynki nie było już ani śladu. Lien była poważna i zamyślona.

– Co się stało w szkole, córeczko? – zapytała zatroskana mama, gdy już dotarły do domu.

– Nic takiego, mamu. Myślałam, że szkoła jest fajna, ale wcale mi się tam nie podoba. Nawet nie dokończyłam rozmowy z Gabrysią, a pani już powiedziała, że jestem gadułą... – odpowiedziała Lien i zamyśliła się.

Mama przyglądała się Lien uważnie, ale już o nic więcej nie pytała. Poprosiła tylko córeczkę, by pomogła jej przygotować kolację – miały być sajgonki, ulubiona potrawa Lien. Dziew-

czynka przyłączyła się do przygotowywania kolacji, ale nie miała ochoty na żarty, choć zazwyczaj przy gotowaniu bawiła się doskonale.



Zaraz po kolacji Lien położyła się do łóżka. Rozmyślała o szkole, gdy nagle usłyszała dziwne drapanie. Nadstawiła uszu i była pewna, że usłyszała je jeszcze raz.

– Co to dziwny dźwięk? – zastanawiała się Lien i starała się być tak cichutko, jak to tylko możliwe.

Gdy ponownie usłyszała drapanie, przestraszona zajrzała pod łóżko. Ku swojemu wielkiemu zaskoczeniu znalazła tam małego żółwia, z piękną zielonobrazową skorupą, która była pęknięta.

– Biedaku, co ci się stało? – zapytała Lien, wyciągając rękę w stronę zwierzątka i delikatnie głaszcząc skorupę. **Żółw**

najpierw kilka razy mrugnął oczami, a potem odezwał się tak naturalnie, jakby to było najzwyczajszą czynnością żółwi.

– E, nic takiego. Taka tam mała nauczka – powiedział.

– Nauczka? Czy to ma coś wspólnego ze szkołą? – zapytała Lien.

– Można tak powiedzieć – odpowiedział Żółw, rozbawiony pytaniem dziewczynki.

– Nie lubię szkoły! – odparła stanowczo Lien.

– A to ciekawe! – wykrzyknął Żółw, jeszcze bardziej rozbawiony. – Jak to możliwe, że nie lubisz szkoły, choć jesteś jeszcze małą dziewczynką i założę się, że byłaś tam dopiero raz?



– Raz wystarczy, nie wrócę tam więcej. W szkole trzeba być cicho akurat wtedy, gdy ma się ochotę porozmawiać z koleżanką z ławki! – odpowiedziała dziewczynka stanowczo.
– O, teraz już rozumiem! – odrzekł na to Żółw. – Powinnaś chyba dowiedzieć się, co mi się przydarzyło. Zdradzę ci tajemnicę mojej pękniętej skorupy...

I Żółw zamyślił się, a Lien przysunęła się bliżej, by nie uronić ani słowa z jego opowieści.

– Odkąd pamiętam, uwielbiałem mówić, choć to wcale nie leży w naturze żółwi – zaczął swą opowieść Żółw. – Nie sprawiałem moim rodzicom żadnych kłopotów, oprócz jednego – trudno mi było wysiedzieć cicho. Buzia mi się nie zamykała. Przyjaźniłem się z dwiema gęsiami, które potrafiły bardzo wysoko latać. Często opowiadały mi, jak pięknie wygląda świat z lotu ptaka. Były silne i mogły lecieć tak daleko, że z łatwością docierały w odległe góry. Zawsze marzyłem o tym, by się tam znaleźć i ciągle prosiłem gęsi, żeby opowiadały o niedostępnych szczytach. Wiedziałem, że nigdy tam nie dojdę.

Pewnego dnia gęsi zaproponowały mi, że zabiorą mnie w góry, mimo że nie mam przecież skrzydeł i w ogóle nie potrafię latać. Wymyśliły taki oto sposób: znalazły gałąź, nie za długą i nie za krótką, dość mocną, ale niezbyt ciężką, którą miałem chwycić pyskiem. Wtedy one uniosłyby mnie i zabrały w góry. Plan był wspianiały – musiałem tylko złapać się mocno i nie odzywać się przez całą drogę, bo wtedy

puściłbym gałąź i spadł na ziemię. Złapałem więc pyskiem gałąź i już po chwili mogłem oglądać świat z zupełnie nowej perspektywy.

To była podróż życia! Ale gdy przelatywaliśmy nad parkiem, bawiące się tam dzieci ujrzały całą naszą trojkę i wołały: Patrzcie! Patrzcie! Żółw leci w powietrzu! Patrzcie! Latający żółw! I wtedy właśnie krzyknąłem do nich, żeby lepiej zajęły się swoimi sprawami i... gdy tylko otworzyłem pysk, puściłem gałąź i spadłem na ziemię. I tak miałem dużo szczęścia, że skorupa całkiem się nie roztrzaskała... Żółw zamyślił się na wspomnienie całego zdarzenia.

– I co teraz będzie? Czy można naprawić twoją skorupę? – zapytała przejęta opowieścią Żółwia Lien.

– Och, na szczęście my, żółwie, od czasu do czasu zmieniamy skorupy – odparł wesoło Żółw. – Wkrótce będę miał całkiem nową, jeszcze ładniejszą niż ta. A teraz ty mi opowiedz, co przydarzyło ci się w szkole – dodał, uśmiechając się zachęcająco.

Dziewczynka opisała nowemu znajomemu cały swój dzień: jak cieszyła się, że pójdzie do szkoły, jak poznała Gabrysię i usiadła z nią w ławce i jak nauczycielka nazwała je gadułami, a dzieci w klasie zaczęły się śmiać. Opowiedziała również o ładnej klasie, w której jest dużo kolorowych rysunków, o ciekawej lekcji matematyki i wspaniałym szkolnym boisku. Opowiadała i opowiadała, a Żółw słuchał z dużą uwagą.

– Wygląda na to, że ten dzień nie był tak zupełnie nieudany – powiedział, gdy Lien skończyła swoją opowieść. A po chwili dodał: – Chciałbym chodzić do szkoły, nawet jeśli czasem trzeba być tam cicho akurat wtedy, gdy ma się ochotę porozmawiać.

Mówiąc to Żółw mrugnął do Lien porozumiewawczo i wskazując ruchem głowy swoją pękniętą skorupę dodał:

– Warto poczekać na właściwy moment do rozmowy.



Nauka pisania

Wieczorem w domu **Nur** panował harmider. Rodzice dziewczynki rozmawiali ze sobą po arabsku – to język, którego zawsze używali w domu, chociaż mieszkali teraz daleko od ojczystego Iraku. Nur i jej siostra **Abir** chodziły do jednej klasy i przed zaśnięciem lubiły wspominać szkolne zdarzenia. O szkole najłatwiej im było rozmawiać po polsku. W tym języku rozmawiały z panią i innymi dziećmi, nawet w domu wołały używać polskiego w rozmowach na szkolne tematy.

- Nie cierpię pisania – odezwała się Abir.
- Uhm... – odpowiedziała śpiąca Nur, która nie miała już ochoty na rozmowy. Chciała tylko otulić się ciepłą kołdrą i zasnąć.



– Naprawdę nie cierpię pisania – powtórzyła Abir, której myśli nie pozwalały zasnąć.

– Abir! Wstawaj! – zawołała Nur, budząc zaspaną siostrę, której wydawało się, że dopiero przed chwilą zasnęła.

Abir odwróciła się na łóżku i jeszcze bardziej otuliła kołdrą.

– Wstawaj, Abir! Spóźnimy się do szkoły! – powtórzyła Nur głośniej, ciągnąc kołdrę siostry.

– Nie mam ochoty iść do szkoły... – odburknęła Abir, ale wstała z łóżka i trąc oczy poszła do łazienki.

Wkrótce dziewczynki pod opieką brata dotarły do szkoły.

Pierwszą lekcją była nauka pisania – Nur radziła sobie doskonale, ale literki Abir nie wyglądały dobrze, przekrzywiały się to w jedną, to w drugą stronę i nigdy nie stały prosto, a ich brzuszki były albo za duże, albo za małe.

Niezadowolona dziewczynka dąsała się na cały świat i żaliła siostrze:

– Dlaczego muszę uczyć się tych trudnych liter w szkole?

One nigdy nie wyglądają dobrze! Ja chcę pisać takie ładne literki, jak mama i tata! – rozzłoszczona Abir nawet nie zdała sobie sprawy, że opowiadając o rodzicach zmieniła język i zaczęła mówić po arabsku.

– Co ona mówi? – zaczęły dopytywać się zaciekawione dzieci, które po raz pierwszy usłyszały nieznane sobie słowa na szkolnym korytarzu. Abir, już całkiem zdenerwowana, wybiegła na plac przed szkołą i usiadła sama na ławce pod drzewem.





- To było po arabsku – wyjaśniła Nur, odprowadzając siostrę wzrokiem. – W Iraku, gdzie się urodziłyśmy, mówi się w tym języku. W domu, z rodzicami, też rozmawiamy po arabsku. Ale w szkole wolimy mówić po polsku.
- Znacie dwa języki? I nie miesza wam się? – zapytała zaciekawiona Zosia, a pozostałe dzieci z zainteresowaniem czekały na odpowiedź Nur.
- Nie, wcale nam się nie miesza. Polski to polski, a arabski to arabski! – odpowiedziała dziewczynka śmiejąc się. – To zupełnie różne języki. Nawet litery nie są do siebie podobne.
- Moja mama umie mówić po francusku, ale nigdy nie rozmawiamy tak w domu – powiedziała Zosia. – Ale macie fajnie! – dodała.

Tymczasem rozłoszczona Abir siedziała sama na ławce. Postanowiła, że nigdy nie wróci do szkoły. Nagle poczuła, że coś łaskocze ją w nogę. Zniecierpliwiona przesunęła się, ale łaskotanie nie ustało.

„Ani chwili spokoju!” pomyślała i schyliła się sprawdzić, co to było. Przy jej nodze leżało piękne gęsie pióro.

– Nie łaskocz mnie w nogę! – krzyknęła dziewczynka i już miała wstać, gdy usłyszała cichutki głos.

– Przepraszam, nie chciałam cię zdenerwować. Mam na imię **Alif** (ألف)..

– Kto to mówi?! – zawołała Abir i zerwała się z ławki.

– To ja, Alif, gęsie pióro – zabrzmiał głosik.

– Gęsie pióro? Pióra nie potrafią mówić! – odpowiedziała zaskoczona dziewczynka.



- Pióra potrafią bardzo wiele – rzekła na to trochę urażona Alif. – Skoro umiemy najpiękniej kaligrafować najtrudniejsze słowa, równie dobrze możemy je powiedzieć.
 - Ka-li-gra-fo-wać? – zapytała zaciekawiona dziewczynka z trudem wymawiając trudny wyraz i pochylając się, by lepiej słyszeć cichutki głos Alif.
 - Nie wiesz, co to znaczy, prawda? – głos Alif znowu brzmiał przyjaźnie. – Teraz nikt już nie kaligrafuje, niedługo ludzie w ogóle przestaną pisać, będą umieli tylko stukać w klawiaturę! Kaligrafia to sztuka pięknego pisania. Pamiętam czasy, gdy była tak ważna, że dzieci uczyły się jej w szkołach, a najlepsi kaligrafowie uznawani byli za prawdziwych artystów. Gęsimi piórami, takimi jak ja, pisano najpiękniejsze księgi, które dziś można zobaczyć w muzeach jako dzieła sztuki.
 - Pisanie jest za trudne – powiedziała Abir, której minęła już złość. – Moje literki nigdy nie wyglądają dobrze.
 - Masz rację, pisanie nie jest łatwe, ale gdy przyjrzyś się dobrze każdej literze, zobaczysz, że mają po prostu brzuszki, daszki i ogonki.
- Abir roześmiała się. „Brzuszki, daszki i ogonki”! Nigdy tak sobie liter nie wyobrażała.
- Litery, które piszą moi rodzice, chyba nie mają brzuszków. Mają za to dużo ogonków – zażartowała. Rozległ się dzwonek ogłaszający koniec przerwy.
 - Pójdiesz ze mną? – zapytała Abir swoją nową znajomą,

a Alif chętnie się zgodziła. Dziewczynka ostrożnie włożyła pióro do kieszeni sukienki i pobiegła do klasy.

– Proszę pani, czy może nas pani nauczyć arabskich literek? – Zosia tak zainteresowała się nieznanym językiem, że jeszcze na lekcji chciała o nim rozmawiać.

– Ale ja nie umiem pisać po arabsku – roześmiała się pani. – Na szczęście mamy w klasie specjalistki – dodała spoglądając na Nur i Abir i uśmiechnęła się do nich zachęcająco.

– Tak, tak! – zawołały dzieci w klasie. – Napiszcie nam coś na tablicy, napiszcie!

Nur i Abir zapisały na tablicy swoje imiona. Przez chwilę w klasie panowała zupełna cisza. Wszyscy przyglądali się literom, które wyglądały zupełnie inaczej niż te, których uczyły się w szkole.



- Ale ładne! Ale trudne! – słychać było okrzyki dzieci.
- To wcale nie jest trudne. Wystarczy im się dobrze przyjrzeć i wyobrazić sobie dobrze wszystkie ogonki – odpowiedziała wesoło Abir i włożyła rękę do kieszeni, by sprawdzić, czy gęsie pióro wciąż tam jest. Pióro połaskotało dziewczynkę porozumiewawczo.

Wieczorem w domu dziewczynki jedna przez drugą opowiadały rodzicom swoje szkolne przygody.

- Rzeczywiście trudno znaleźć podobieństwa pomiędzy arabskimi i polskimi literami – powiedziała mama. – Ale wiecie, że można znaleźć w polskim takie wyrazy, które zostały pożyczone z arabskiego?
- Pożyczone? – zdziwiły się dziewczynki. Nigdy wcześniej nie słyszały o pożyczaniu wyrazów.
- Tak, właśnie tak – potwierdziła mama. – Niektóre polskie słowa są pożyczone z arabskiego i tak się w Polsce zadomowiły, że rzadko kto wie, że przywędrowały tu z dalekiego kraju. Zupełnie tak jak my. *Cukier, dywan, filizanka* albo *żyrafa* to tylko niektóre wyrazy o arabskim pochodzeniu. A brzmią całkiem po polsku, prawda? – zapytała mama.
- Tak, tak! Opowiedz nam jeszcze, mamó! – prosiły zaciekawione dziewczynki.
- Pora spać, jutro możemy dalej poszukiwać „pożyczonych” wyrazów – odpowiedziała mama przytulając dziewczynki na dobranoc.

Przed zaśnięciem Abir ułożyła gęsie pióro w swojej najpiękniejszej szkatułce, wyobrażając sobie wszystkie brzuszki, daszki i ogonki liter, które napisze w szkole następnego dnia.

Noworoczne przedstawienie

W maleńkim przedpokoju, przed lustrem w pięknej, drewnianej ramie, stał ośmioletni chłopiec o imieniu **Abdi** i przyglądał się swojemu odbiciu. Trochę się sobie podobał – miał duże ciemnobrązowe oczy i silne nogi, a trochę nie – ze względu na długi nos i szczupłe ręce. Abdi patrzył w lustro przekrzywiając głowę, to w lewo, to w prawo i mrużył oczy.

– Czy naprawdę jestem taki inny? – chłopiec zadał swojemu odbiciu pytanie, które dręczyło go już od dawna.

Gdy rodzina Abdiego zasiadła do stołu, a w całym mieszkaniu unosił się zapach gotowanej



fasoli z masłem i cukrem, Abdi przyglądał się swoim rodzicom i rodzeństwu. Każdy był inny, ale łatwo było poznać, że tworzyli jedną rodzinę – obaj bracia mieli takie same nosy, jak tata, a cała trójka rodzeństwa odziedziczyła smukłe dłonie mamy. Wszyscy mieli brązową skórę i kruczoczarne włosy.

Następnego dnia rano Abdi i jego najlepszy przyjaciel Marcin biegli do szkoły – nie chcieli spóźnić się na pierwszą lekcję, na której pani miała rozdać tekst noworocznego przedstawienia. Głównymi bohaterami było w nim dwanaście miesięcy, a każdy z nich przynosił ze sobą wyjątkowy podarunek: płatki śniegu, promienie słońca, ciepły wiatr i ulewne deszcze, kolorowe kwiaty, złote zboża i pachnące owoce. Tylko dwanaścioro dzieci mogło zagrać główne role, pozostali uczniowie mieli stworzyć chór i śpiewać podczas przedstawienia.



Wszyscy w klasie chcieli dostać role miesięcy, nawet Marcin, który udawał, że wcale go to nie obchodzi. Abdi marzył, żeby zagrać jedną z głównych ról – chciał zostać śniegowym styczniem albo wakacyjnym sierpniem, a nawet deszczowym listopadem.

Gdy chłopcy wbiegli do szkoły, już na korytarzu słyszeli przekrzykiwania:

– Proszę pani, ja chcę być marcem, ja!

– A ja lipcem!

– Nie! To ja chcę być lipcem!

Okrzyki dzieci uciszyły się dopiero, gdy pani zaczęła szeptać coś tak cichutko, że niewiele można było zrozumieć – wszyscy nadstawili uszu, a gdy w klasie zrobiło się już całkiem spokojnie, nauczycielka powiedziała:

– W ten sposób nie uda nam się nic ustalić, a w hałasie zniknie cała przyjemność tworzenia przedstawienia. Skoro wszyscy chcą grać główne role, wszyscy wezmą udział w wyborze aktorów. To tekst przedstawienia, przeczytajcie go w domu i nauczcie się swojej ulubionej roli. W piątek każdy, kto będzie chciał, wystąpi przed klasą i razem zdecydujemy, komu powierzyć role dwunastu miesięcy Nowego Roku.

Pani rozdała dzieciom tekst przedstawienia.

Abdi nawet podczas przerwy nie rozstawał się z nim, najchętniej od razu zacząłby się go uczyć.

- A ty chyba nie zamierzasz być miesiącem? – zawołała nagle Kaśka, która nie wiadomo skąd znalazła się tuż za plecami Abdiego i próbowała zabrać mu kartkę.
- Jeszcze nie było na świecie miesiąca, który tak wygląda! – Kaśka wrzeszczała coraz głośniejsze, a dzieci, które przyglądały się całemu zajściu, zaczęły się śmiać.
- Tak! Żaden miesiąc nie wygląda tak, jak ty! – wołały.
- Odczepcie się! – krzyknął Abdi i pędem wrócił do klasy. Nie chciał, żeby ktokolwiek zobaczył, że jego oczy napęcznieją się łzami.
- Nie przejmuj się tym głupim przedstawieniem – powiedział Marcin do przyjaciela, poklepując go po plecach. Ale Abdi nie miał ochoty na rozmowę. „Łatwo powiedzieć, gdy się jest takim, jak Marcin. On może zostać każdym miesiącem, którym zechce” pomyślał Abdi, smucąc się jeszcze bardziej.

Po powrocie do domu Abdi spojrzał na swoje odbicie w lustrze. Zobaczył znane sobie rysy twarzy, brązową skórę i kruczoczarne włosy.

- Może rzeczywiście miesiące tak nie wyglądają? Może Kaśka ma rację? – myśli kłębiły się w głowie chłopca. Ale co to?! W lustrze odbijała się nie tylko twarz Abdiego, było tam coś jeszcze! A może ktoś?! Abdi zatrzymał się i ostrożnie spojrzał w lustro, skąd patrzyły na niego dwie pary oczu: jego własne i drugie – ogromne, piękne, zupełnie wyjątkowe!

Abdi odwrócił się powolutku i nie mógł uwierzyć własnym oczom – tuż za nim stał najprawdziwszy, choć niezbyt duży, wielbłąd! Wielbłąd w przedpokoju! Na dodatek Abdi mógłby przysiąc, że zwierzę się uśmiechało.

– Co tu robisz? – zapytał Abdi, choć przecież dobrze wiedział, że wielbłądy nie mówią.

I znowu mógłby przysiąc, że wielbłąd uśmiechnął się, potrząsając zawieszonymi na szyi dzwoneczkami.

– Bardzo chciałem spotkać się z kimś, kto zna Afrykę – odpowiedział wielbłąd. – Mam na imię **Tika** i mieszkam tu od dawna. I choć całkiem mi się podoba, czasami tęsknię za gorącym słońcem i brązowymi twarzami moich przyjaciół. Za to ty nie wyglądasz na zadowolonego.

Abdi przyglądał się przyjaźnie wyglądającemu wielbłądowi i, sam nie wiedząc dlaczego, zaczął opowiadać mu, co wydarzyło się tego dnia w szkole. Gdy opowieść dobiegła końca, Tika zaczął się śmiać, a Abdi, dotknięty reakcją wielbłąda, pożałował, że w ogóle zaczął z nim rozmawiać.



– Przyjacielu, pozwól, że opowiem ci pewną historię – rzekł wielbłąd Tika. – Dawno, dawno temu, w Afryce, pewien potężny władca przygotowywał się do długiej i trudnej podróży przez pustynię. Chciał zabrać ze sobą najdzielniejsze i najmądrzejsze zwierzęta, by pomogły mu pokonać trudy podróży. Do drogi szykowały się słonie, żyrafy i lwy, a nawet antylopy i jelenie. Wszystkie chwaliły się swoją siłą, szybkością, zwinnością i sprytem. Wielbłąd też chciał przyłączyć się do karawany władcy, ale usłyszał tylko drwiny i szyderstwa.

– Nikt, kto wygląda tak jak ty, nie może towarzyszyć władcy! – przekrzykiwały się zwierzęta. I władca rzeczywiście nie pozwolił wielbłądowi iść z sobą.

Mądry wielbłąd nieraz przemierzał pustynię i doskonale wiedział, jak trudna to droga. Niezrażony przezwiskami postanowił więc podążać śladami karawany. Po wielu dniach wędrówki odnalazł ją daleko od właściwego szlaku – władca i jego towarzysze zgubili drogę i wycieńczeni z pragnienia i głodu wypatrywali ratunku. Wielbłąd podarował im zapasy wody i jedzenia, które niósł na grzbiecie, a potem poprowadził bezpieczną drogą do najbliższej wioski.

Abdi wsłuchiwał się w każde słowo opowieści Tiki. Wiedział już, co powinien dalej zrobić. Gdy tylko wielbłąd zniknął, chłopiec pobiegł do swojego pokoju i wyjął z plecaka scenariusz przedstawienia.

Nadszedł piątek. W klasie Abdiego wszyscy powtarzali role, przygotowując się do decydujących prezentacji. To właśnie tego dnia klasa wybierała odtwórców głównych ról w noworocznym przedstawieniu. Abdi tak jak wszyscy trochę się denerwował, ale gdy nadeszła jego kolej recytował tak pięknie, że na koniec wszyscy bili mu brawo. Nawet Kaśka! I wszyscy jednogłośnie wybrali go do roli jednego z miesięcy.

Gdy szczęśliwy chłopiec wrócił do domu, dostrzegł pod szafką w przedpokoju coś błyszczącego – był to maleńki dzwoneczek, jeden z tych, które miał na szyi wielbłąd Tika.



Eksperyment



Tydzień po Bożym Narodzeniu świat wydawał się pograżony we śnie, przykryty wielką, puchową, śniegową kołderką. Jeszcze parę dni temu **Iwan** czekał na nadejście Dziadka Mroza. Nasłuchiwał się od dzieci w klasie o Świętym Mikołaju i prezentach, jakie daje dzieciom za dobre sprawowanie. Sam po cichu też liczył na jakiś choćby najmniejszy zestaw Lego, nawet jeśli Dziadek Mróz, który pojawiał się u nich w domu, zgodnie z tradycją wcale prezentów nie dawał.



Teraz, już po świętach, Iwan siedział przy oknie i wyobrażał sobie, ile rzeczy będzie mógł zrobić w oparciu o „Wielką Księgę Ekspery-

mentów” podarowaną mu pod choinkę przez rodziców. „Zaimponuję chłopakom w klasie. Może Kacper będzie chętny przeprowadzić jakiś wspólny eksperyment?” myślał Iwan, przypominając sobie przyjaciela z ławki.

Następnego dnia w szkole, w pierwszy dzień po przerwie świątecznej, dzieci opowiadały sobie, kto co dostał pod choinkę i jak spędził święta. Większość była zadowolona ze swoich prezentów: zdalnie sterowanych samochodów, książeczek, lalek i oczywiście – klocków Lego. Także Iwan chwalił się swoją „Wielką Księgą Eksperymentów”. Przyniósł ją nawet do szkoły i inne dzieci z zaciekawieniem do niej zaglądały. Książka była pełna kolorowych ilustracji, które wyjaśniały, co trzeba zrobić, w jakiej kolejności i jaki będzie tego efekt.

Tymczasem wychowawczynie miała inną niespodziankę: – Dzieci, niedługo Dzień Babci. Z tej okazji przygotujemy wspólnie ciekawe wydarzenie. Zaprosicie swoje babcie – mówiła nauczycielka. – Przygotowałam kilka wierszy i piosenek, których nauczymy się na cześć naszych babć. A może coś wspólnie upieczecie? Jestem też otwarta na wasze propozycje. Zapytajcie babcie, co by chciały od was dostać. Słyszając tę zapowiedź Iwan głęboko westchnął, z trzaskiem zamknął swoją książkę i pomyślał: „No nie, to klęska. Jak mam powiedzieć mamie, że w Dzień Babci powinna przyjść do szkoły babcia Swietłana? Przecież jej tu nie ma. A jak babcia nie przyjdzie, to po co ja mam się uczyć wiersza?

I co ja mam zrobić?” – Iwan próbował powstrzymać narastającą panikę. Poczuł, jak bardzo tęskni za swoją babcią. W święta tak tego nie czuł, bo tylu krewnych i znajomych kręciło się po domu, ale teraz... aż go zapiekło pod powiekami.

W dość ponurym nastroju Iwan wrócił do domu i w milczeniu zjadł obiad, potem dość niemrawo zabrał się za lekcje. W ciszy, jaka zapadła w domu, rozdzwonił się telefon:

– Cześć! Tu Kacper. Przyjdiesz jutro do mnie po szkole? Dostałem na Boże Narodzenie nowy zestaw Lego – ma sporo elementów, we dwóch będzie fajniej to składać. Przyjdiesz? – spytał z nadzieją w głosie Kacper.

– Lego? Jasne, chętnie przyjdę – odpowiedział Iwan. – Jak się tylko rodzice zgodzą – dodał.

Rodzice Iwana nie mieli nic przeciwko wizycie u jego szkolnego kolegi.

– Przyjadę po ciebie koło szóstej, synku – powiedział tylko tata.

– I bądź greczny – dodała mama, głaszcząc go po głowie.

Zaraz po lekcjach po chłopców przyszła babcia Kacpra, sympatycznie wyglądająca



- pani o blond włosach i dużych, ciepłych, zielonych oczach.
- Witaj Iwanie. Jestem babcia Basia. Kacper sporo mi o tobie opowiadał – przywitała się starsza pani, uśmiechając się ciepło do Iwana. – Pewnie jesteście głodni? Dobrze, że mamy blisko do domu. Zaraz po przyjściu myjemy ręce i siadamy do obiadu, mam dla was coś pysznego.
 - Już w korytarzu Iwan poczuł wspaniały zapach – coś pachniało bardzo, ale to bardzo znajomo...
 - To pachnie jak bliny, ale wygląda i smakuje trochę inaczej – wykrztusił z siebie w końcu.
 - O! A skąd to znasz? Mam ten przepis jeszcze od mojej prababki – babcia Basia spojrzała na niego zaskoczona.
 - Moja babcia takie robi. Robiła... może nadal robi – pogubił się Iwan.
 - Dawno się z nią nie widziałeś, tak? – delikatnie spytała babcia Basia.
 - No tak, my nie możemy wrócić na Białoruś, a babcia nie czuje się najlepiej i do tego nie wolno jej przyjechać do Polski. I telefon jej odcięli, więc nie mam jak z nią porozmawiać tak, jak kiedyś, jak jeszcze mieszkaliśmy na Białorusi – opowiadał Iwan, pociągając trochę nosem.
 - Co w tych blinach wygląda inaczej niż u twojej babci? – spytał Kacper, próbując zmienić temat. Widział, że jego przyjacielowi jest ciężko opowiadać o babci.
 - Sam nie wiem. Po prostu smakują jakby tak samo, ale mają inny wygląd – Iwan nie wiedział, jak najlepiej opisać

swoje wrażenia. – Ale są bardzo dobre, jak u babci – dodał, śmiejąc się do starszej pani.

Po obiedzie chłopcy zaczęli składanie stacji przeładunkowej Lego, ale za wiele nie poukładali, bo ich pomoc była potrzebna też w kuchni. Jeszcze w trakcie obiadu wpadła przyjaciółka babci, potem wrócili rodzice Kacpra, a gdy przyjechał tato Iwana, to i jego zaproszono na herbatę. „Czuję się jak w domu” pomyślał Iwan, rozkoszując się gościnnością rodziny Kacpra.

Po powrocie do domu Iwan usiadł w kuchni i zaczął przeglądać Księgę Eksperymentów. Jej ilustracje ciągle go zadziwiały. Poszukiwał czegoś, co mógłby zaproponować Kacprowi w rewanżu za Lego.

Zadzwoił domofon.

– Iwan, jak jesteś w kuchni, włącz proszę czajnik. Mamy gości – zawołała mama, otwierając drzwi koleżankom.

– Tak, mam – odkrzyknął chłopiec, wstając od kuchennego stołu.

Czajnik był elektryczny i Iwan mógł sobie z nim bez trudu poradzić. Przez chwilę wpatrywał się zamyślony w okno – u jego babci Swietłany też tak było. Ciągle ktoś wpadał z wizytą: sąsiadka, krewny, nawet listonosz był częstowany herbatą i ciastem. Chłopiec poczuł, jak bardzo mu braku-

je babci i jej opowieści, zapachu przygotowywanych dań. „I do tego jeszcze ten nieszczęsny Dzień Babci w szkole”, przypomniał sobie.

– Uff, możesz wlać i we mnie trochę wody? Niech stanę się użyteczny – rozległa się nagle prośba w kuchni.

– Komu mam dać wody? Kto do mnie mówi? – spytał Iwan zastygając z czajnikiem w ręce.

– Jak to komu?! Popatrz, stoję koło ekspresu do kawy. Ale, w odróżnieniu do niego, wcale nie jestem używany – powiedział smutny głos.

Iwan przyjrzał się uważnie wielkiemu kształtowi zakrytemu ściereczką, ściągnął ją powoli i zobaczył dobrze znany mu przedmiot. Przypominał ni to czajnik, ni to beczułkę, która stała na powyginanych metalowych łapkach. Po bokach sterczały uchwyty, a na górze, na pokrywie, ustawiony był mały czajniczek przypominający czapeczkę.

– Witaj młody przyjacielu. Jestem **Jan Samowar**. Przybyłem tu w poszukiwaniu lepszego życia, a tymczasem nic, tylko tęsknię za starą kuchnią i coraz bardziej pokrywam się kurzem – westchnął przedmiot.

– A co kiedyś robiłeś? – spytał chłopiec.

– Stałem pośrodku wielkiego stołu kuchennego twojej babci i do mnie należał zaszczyt przygotowywania herbaty – opowiadał Samowar. – Każdego dnia z samego rana babcia Swietłana czyściła mnie i przygotowywała nowy herbaciany napar. Błyszczałem tak, że można się było we

mnie przeglądać. To były cudowne czasy – rozczulił się Jan i jego powierzchnia pokryła się parą.

– Też tęsknię za babcią – przyznał Iwan i opowiedział Samowarowi, jak mu jest czasem trudno być tak daleko od niej. Po rozmowie z Samowarem Iwan nie mógł w nocy zasnąć. Układał sobie po cichu, co powie w szkole pani wychowawczyni, jak ją przekona do swojego pomysłu. „Może da się namówić na niewielki... eksperyment?” – pomyślał.

Dni mijały, a dzieci poza regularnymi lekcjami ćwiczyły piosenki i wierszyki na Dzień Babci. Za to Kacper z Iwanem dyskutowali cicho między sobą, wtajemniczając w swe plany



tylko panią nauczycielkę. Gdy wreszcie nadszedł 21 stycznia, wszystko było gotowe. Od samego rana dzieci przynosiły pyszności przygotowane z babciami. Powoli też do szkoły zaczęły przychodzić starsze panie, ciepłym uśmiechem witające się z każdym dzieckiem.

Najpierw odbył się pokaz z udziałem uczniów. Babcie miały łzy w oczach oglądając popisy swoich wnucząt, ich koleżanek i kolegów.

Po przedstawieniu na gości i artystów czekał poczęstunek. Na szkolnych ławkach, zsuniętych razem tak, że tworzyły wielki stół, do tego pięknie udekorowany serwetkami, pyszniły się serniki, pierniki, babeczki, sałatki, galaretki, tarty oraz... parujące jeszcze bliny. Tak, tak – chłopcom udało się przekonać wychowawczynię do kulinarnego eksperymentu. Pachnące, słodkie bliny cieszyły się bardzo dużym powodzeniem zarówno wśród babć, jak i wnucząt.

Głównym bohaterem podwieczorku był jednak Jan Samowar – stał pośrodku stołu błyszczący, wypolerowany i gorący. Każdemu hojnie rozlewał wrzątek. Woda w Samowarze długo pozostawała gorąca, w ustawionym na nim imbryczku esencja parzyła się szczególnie dobrze i herbata była niezwykle smaczna.

– To dla mojej babci Swietłany – choć jej tu z nami nie ma, to wiem, że na pewno o mnie myśli – powiedział do Samowara Iwan.

Stojący za nim Kacper klasnął w ręce – No i mamy smakowite bliny Swietłany! Moja babcia odkryła, skąd ta różnica wyglądu i smaku, którą wyczuł Iwan – tłumaczył zgromadzonym wokół stołu osobom. – Babcia Basia zrobiła je według oryginalnego białoruskiego przepisu, ale na koniec zapiekała jeszcze bliny w piekarniku. Ot taki eksperyment! – wykrzyknął radośnie. – Ale mamy wspaniały Dzień Babci, nie?!

„Jak w domu, jak w domu” – westchnął z ulgą Iwan, zjadając się pysznymi blinami. – Napiszę o tym babci i dołączę zdjęcia. Ciekawe, co ona na to...



Taniec wolności

Ten wieczór zakończył się dla **Rasula** i jego siostry **Liany** bardzo późno.

W odwiedzinie do rodziców przyszli znajomi z piątką dzieci i zrobiło się dość osób, by potańczyć. Zaraz po kolacji i po krótkim przekomarzeniu się młodszych ze starszymi sięgnięto po bębenki, harmonie, by rozpocząć wspólne muzykowanie.

– Taniec to naturalna potrzeba każdego Czeczena – śmiał się tato, a oczy mu błyszczały, gdy obserwował swoją żonę tańczącą w kole. – Dobrze, że i wy do nas dołączyliście – mrugnął do Liany i Rasula, swoich najmłodszych dzieci.

Rankiem, po ekscytującym wieczorze, bardzo trudno było dzieciom wstać do szkoły. Rasul był tak zaspany, że mama nie mogła go dobudzić, a jak już wstał i poszedł do łazienki, to przysnął siadając na wannie w czasie mycia zębów.



- Jeśli się nie ruszysz w tej chwili, to spóźnimy się na pierwszą lekcję! I co powiemy naszej pani?! No, szybciej!!! – wołała zdenerwowana Liana. Lubiła być punktualna i bardzo lubiła swoją wychowawczynię.
- Dobrze, dobrze, jestem gotowy – Rasul zakładał już buty w korytarzu. – Możemy iść.
- Śniadania macie w plecakach, zjedzcie je na pierwszej przerwie.

Do szkoły dotarli parę minut po ósmej, lekcja już się zaczęła. Dziewczynka wygładziła bratu zmierzwiłone biegiem włosy i otworzyła drzwi do sali. Cała klasa spojrzała na nich z wyrzutem. Wychowawczynie skinęła głową.

- Dzień dobry! Coś się stało? – spytała.
- Dzień dobry. Przepraszamy za spóźnienie – powiedział Rasul stając w drzwiach klasy, Liana stanęła skromnie obok. – Wczoraj do późna tańczyliśmy i nie mogłem się rano obudzić. Bardzo przepraszamy.



Nauczycielka popatrzyła na niego uważnie i gestem dłoni zaprosiła oboje do zajęcia miejsc w ławkach. Liana usiadła obok swojej przyjaciółki Ani. Rasul zajął swoją ostatnią samotną ławkę w drugim rzędzie. Lekcja potoczyła się dalej, ale od czasu do czasu chłopiec widział, że inni uczniowie spoglądają na niego ukradkiem.

Zaraz po dzwonku na przerwę wokół chłopca zebrały się dzieci. Były zaintrygowane tym, co robił poprzedniego wieczoru.

- Tańczyłeś?! - zapytali równocześnie Ania i Michał.
- I lubisz tańczyć? - pytał dalej Michał mrużąc oczy - Przecież tylko dziewczyny tańczą - prychnął.
- Mógłbym tańczyć w każdej chwili, przerwie, codziennie. Mam to we krwi! - prawie wykrzyknął Rasul. - Jak widzę tańczących, sam też chcę się przyłączyć. Taniec daje mi poczucie wolności!
- Moment, a co to jest ta wolność? - spytała Kasia, która zawsze chciała poznawać nowe słowa i pojęcia.
- To tak, jakby wlecieć na własnych skrzydłach nad górami, oderwać stopy od ziemi, poczuć się lekkim... - tłumaczył dzieciom Rasul. - Taniec pozwala zachować nadzieję i poczucie wolności. Tak mówi mój tata - dodał szybko widząc, że twarze kolegów i koleżanek wyrażały zdziwienie albo niedowierzanie.



- Rasul, taniec nie jest dla chłopaków – odezwał się ponownie Michał. – Dziewczyny każą się prosić do tańca, krzywią się, jak je nadepniesz, ciągle coś jest nie tak. Poza tym to głupio tak machać czy tupać nogami. Co to ma wspólnego z wolnością? – Michał nie dawał za wygraną. – Nie, to na pewno nie dla mnie.
- Ale, ale u nas wcale... – próbował wyjaśniać chłopiec.
- I żeby przez tańce się nie wyspać? – przerwał wyjaśnienia kolegi Michał. – I wolnym krokiem ruszył do sali, bo skończyła się przerwa.

Czas tego dnia strasznie się Rasulowi dłużył. Bardzo chciał, by go inni zrozumieli, ale nie wiedział, jak im tę swoją pasję do tańca wyjaśnić. Wracając do domu głowił się nad tym, szepcząc do siebie:

- Dlaczego nie rozumieją? Jak mogę ich do tańca przekonać? Może tato mi coś podpowie? Albo nie, raczej zapytam Idrisa. On już jest taki dorosły, na pewno będzie wiedział, co mam zrobić, by mnie w klasie zrozumieli.

Jak tylko pomyślał o swoim starszym bracie, to od razu przyspieszył, by jak najszybciej dotrzeć do domu. Liana, która szła obok niego, nie mogła za nim nadążyć. Niestety, w mieszkaniu była tylko mama. Zmartwiony chłopiec zabrał talerz z zupą do pokoju, który dzielił z braćmi i zamyślił się.

- Bum, bum, bum – rozległ się nagle w pokoju cichy wer-

bel. – Bęben jest najważniejszy, bęben jest najważniejszy –
zabrzmiał głos.

Rasul rozejrzał się po pokoju przestraszony, szukając wzrokiem źródła hałasu. Na szafie zauważył zaokrąglony przedmiot. Wszedł na krzesło i za chwilę trzymał w dłoniach mały bębenek nadal drżący od rytmu. Był to instrument Idrisa, który go tam pewnie odłożył poprzedniego wieczora. – To ty mówisz? – spytał chłopiec szeptem.

– Oczywiście, że ja – odpowiedział Bębenek. – Nudno tu dzisiaj, żadnej muzyki nie słyhać, więc sam sobie zacząłem przygrywać.

– Nudno ci? Wczoraj grałeś parę godzin. Chyba powinieneś być zmęczony – zdziwił się mocno Rasul.

– Zdążyłem już wypocząć – odpowiedział Bębenek. – Zresztą być Czeczenem to znaczy mieć taniec chełchar w genach. Sam wiesz... a dla mnie to znaczy grać muzykę, by ten taniec każdy mógł zatańczyć. Chłopcy prężą się i zapalają im się oczy – prawdziwi dżygici (czyli po czeczeńsku – wojownicy)! Dziewczyny z rozmarzeniem wyciągają ramiona.



Wszystko jest w tym tańcu. Charakter, maniery. Mówią, że to za ten właśnie taniec, który daje taką radość życia, Bóg dał Czechenom ich kraj: kipiący zielenią, pełen pięknych, malowniczych gór i żyznych pól.

Słuchając Bębenka, Rasul wyobraził sobie swój daleki kraj ze strzelającymi w niebo szczytami, zobaczył najeżone skałami pasma górskie poprzedzielane zielonymi dolinami. Zachwycony tą wizją nagle wykrzyknął uradowany, bo pewna myśl przeszła mu przez głowę:

– Dżygit! Czyli wojownik! Ha! To na pewno Michał zrozumie!

Bębenek pokiwał na to głową i wspólnie zaczęli snuć opowieści o dalekiej Czechenii i nucić czeczeńskie melodie.

Następnego dnia w trakcie lekcji Rasul nie mógł wysiedzieć spokojnie. W drodze do szkoły wtajemniczył Lianę w swój plan i nie mógł się doczekać wprowadzenia go w życie. W pewnym momencie do klasy przysłała pani dyrektor i poprosiła nauczycielkę, panią Martę, na chwilę na rozmowę. Jak tylko zamknęły się za nimi drzwi, Rasul porwał Bębenek położony wcześniej pod ławką i zaczął wybijać na nim rytm do słów: – Dżygit tam, dżygit tu! Woj, co nie zna lęku. Kto chce zostać wojownikiem niech tu do mnie skoczy migiem!!! – Po tych słowach odłożył Bębenek i sam stanął w pozycji wojownika. Podniósł głowę wysoko

ku górze, wyprostował plecy, zrobił poważną miną. Prawą rękę zgiął w łokciu na wysokości barków, lewą wyprostował. I... czekał.

Zdziwione dzieci otoczyły go kołem przyglądając się jego postawie i poszeptując coś między sobą, jednak po chwili chłopcy zaczęli go naśladować. Wkrótce otoczyli Rasula dumnie naśladowując jego pozę.

– A co z nami? – dopytywały się koleżanki.

Na dany przez brata znak, Liana pokazała dziewczynkom jak mają stanąć: wyprostowane, z uniesioną głową, jak księżniczki, z szycjami wyciągniętymi jak łabędzie.

– I co teraz będziemy robić? – spytał jak zawsze najodważniejszy Michał.

– Będziemy tańczyć chełchar, nasz czeczeński taniec – odpowiedział Rasul mrugając do kolegi. – Najpierw przesunemy ławki pod ścianę i zrobmy tu nieco miejsca – zakomenderował po chwili.



Wszyscy rzucili się do oczyszczania środka sali i już po paru minutach Rasul mógł powiedzieć – Gotowi? Uwaga, tłumaczę. Stańmy w kole, o tak. Tańczy tylko jedna para na raz. Chłopak wkracza w krąg i śmiałym gestem dłoni lub głowy zaprasza do tańca dziewczynę. Proszę, popatrzcie na mnie i Lianę, pokażemy wam. Chłopiec wskoczył do środka i poprzez odpowiednie ruchy ramion i dłoni wskazywał dziewczynie kierunek tańca, a ona robiła delikatne drobniutkie kroczki i wyglądała jakby frunęła przez parkiet. W pewnym momencie Rasul dał jej znak, by zaczęła się delikatnie kręcić w miejscu, a on w tym czasie zatańczył swoją popisową solówkę. W trakcie tego pokazu dzieci rozkrzyczały się:

– Super!

– Niesamowici jesteście!

– Ja też chcę spróbować!

Rasul zatrzymał się na moment i spojrzał na klasę roześmianym wzrokiem. Skłonił się wszystkim i gestem zachęcił do próbowania.

– Czyli stajemy w kręgu i tak po prostu mam czekać, aż któryś chłopak mnie wyklaszcze... – zaczęła Kasia.

– Ale nie dotykamy dziewczyn, nie musimy brać ich za rękę ani inne takie? – upewniał się Michał.

– To jest wręcz zabronione – uśmiechnął się Rasul. – Tańiec dziewczyny ma wyrażać skromność, godność i wdzięk. Chłopak musi wykazać się męstwem, siłą i rycerskością.

Tancerzowi nie wolno nawet przypadkiem musnąć partnerki – tłumaczył – ani patrzeć jej w oczy.

Dzieci stanęły w kręgu i zaczęły tańczyć w rytm podawany przez Rasula na Bębenku. Po kilku próbach wszyscy radośnie klaskali wspierając parę akurat tańczącą w środku.

– To jest cudowne!!! – śmiały się radośnie dwie psiapsiółki, Kasia z Anią – Jakbyśmy więcej przestrzeni tu mieli!

– Ciekawe, jak się to tańczy na świeżym powietrzu? – zawołał Tomek.

– Idziemy sprawdzić? – rzucił Michał. – W końcu wiosna za oknem – prawdziwi dzygici pewnie tańczą na wolności! W drzwiach wpadli na nauczycielkę. Pani Marta od paru



chwil słuchała zdziwiona pod drzwiami, cóż to wyprawiają jej uczniowie. Słyszając propozycję Michała powiedziała lekko:

- Dobrze - czas się przewietrzyć. Tylko - zastanowiła się na głos - gdzie będzie najlepiej zatańczyć? Rasul? - poszukała wzrokiem chłopca - Ty jesteś tu ekspertem, prowadź.

Po chwili cała klasa radośnie podskakując w rytm podawany przez Bębenek zmierzała w stronę boiska na tyłach szkoły.

- Udało się!!! - szepnął do Bębenka uradowany Rasul - Naprawdę będę z moją klasą tańczyć chełchar!

Przyjaciółka

Wrześniowy weekend przywitał Kościerzynę jednocześnie deszczem i słońcem. Ku uciesze dorosłych i dzieci na niebie rozbłysła podwójna tęcza ciesząc oczy intensywnymi barwami. Przyglądała jej się z uwagą drobna dziewczynka siedząca na ganku drewnianego domu, który należał do jej babci i dziadka. Skropiona deszczem trawa lśniła w promieniach słońca, Hania siedziała na ławce ze szklaną soku w ręce i obserwowała otoczenie.

– Jak minął pierwszy dzień w szkole? – spytał Hanię dziadek, podsuwając jej koszyk jabłek. – Masz już jakąś... – umilkł, widząc zasmuconą minę wnuczki.

– ...koleżankę? – dokończyła pytanie Hania. – Nie, jeszcze nie mam. Byłyśmy z mamą na rozpoczęciu roku, ale jeszcze nie wiem, do której klasy pójde...



Miałam testy kontrolne i mama mówi, że czekamy na decyzję dyrekcji – wyjaśniła.

– Nie wiedziałem. To stąd twoja smutna mina, jo? – dziadek pogłaskał wnuczkę po włosach – Mądra i miła z siebie dziewczynka, na pewno lada moment zaczniesz naukę. A teraz idź, pobiegaj, pobaw się, poodychaj świeżym powietrzem.

Zachęcona tymi słowami dziewczynka chwyciła jabłko i ruszyła przed siebie.

Czy dzieci mnie zaakceptują? Zrozumieją, co mówię? Podczas pierwszego spotkania z dyrektorką i nauczycielką nie zawsze wiedziałam, o czym mówią. One chyba też mnie nie rozumiały. Coś nie tak z tym moim polskim chyba jest – rozmyślała, idąc ulicą.

– Witéj! – wesoly głos wyrwał ją z zadumy – Jak sã nazévôsz? Mòje miono je Emilka.

W furtce do sąsiedniego ogrodu zobaczyła dziewczynkę w swoim wieku, która z uśmiechem wyciągała do niej rękę.

– Ik heet Hania.

– Słucham? – dziewczynka zamrużyła oczami ze zdumienia. Popatrzyły na siebie i roześmiały się głośno.

– Jestem Emilka!

– A ja Hania. Przepraszam, zaskoczyłaś mnie i odpowiedziałam ci po holendersku. A ty w jakim języku mówiłaś?

– Po kaszubsku. Nie zastanowiłam się, czy mnie zrozumiesz. Niedawno przyjechałaś do Polski, prawda? Twoja

babcia mówiła. Wiesz, u nas wieści się szybko rozchodzą. Chodź, usiądziemy pod jabłonią i pogadamy. Opowiesz mi o tej Holandii. Gdzie mieszkałaś? Tam się urodziłaś? Nie?! A gdzie?

Emilia zarzuciła nową koleżankę tysiącem pytań. Dobrze im się siedziało w ogrodzie i rozmawiało. Miały tyle wspólnych tematów, nie zauważyły nawet, jak podeszła do nich mama Emilki.

- Dzień dobry – powiedziała.
- Cześć! – odpowiedziała Hania.



– Hmm, cześć – mama Emilki spojrzała na dziewczynkę spod oka – To ty jesteś Hania? Wszyscy o tobie mówią na naszej ulicy. – dodała z uśmiechem. – Czas na obiad, może zjesz z nami? Przyjdźcie za dziesięć minut – zarządziła. To był piękny dzień, dziewczynki nie tylko zjadły razem obiad, ale i pojeździły rowerami, przeniosły się potem do domu dziadków Hani i pomogły dziadkowi Józiovi w ogrodzie, zdołały nawet namówić mamę Hanii na przygotowanie stroopwaffels – znanego holenderskiego smakołyku. Siedziały na ganku, gdy przyszedł tata Emilki, by zabrać ją do domu.

– Do widzenia! – powiedział wychodząc.

– Cześć – odpowiedziała Hania.

Tym razem tata Emilki popatrzył spod oka, tak jak wcześniej jej mama, a parę dni wcześniej nauczycielka na rozmowie w szkole. Emilia roześmiała się widząc minę swego taty, jak i zmarszczone czoło nowej koleżanki.

– No ej, do dorosłych mówisz „do widzenia”, „dzień dobry”, a nie „cześć”. Nie wiedziałaś?

– Wiedziałam, ale nie pamiętałam. Przepraszam – Hania pokiwała głową.

W Holandii nie miało to znaczenia. Za to teraz już rozumiała, dlaczego niektórzy dorośli ostatnio patrzyli na nią tak, jakby zrobiła coś niegrzecznego. Nie mogli sami jej zwrócić uwagi? Uff, przynajmniej jedna zagadka znalazła rozwiązanie, stwierdziła z ulgą.

Następnego dnia od samego rana dziewczynki bawiły się w szkołę. Hanię ciekawiło, jak Emilka radzi sobie z używaniem dwóch języków na co dzień.

– Myślałam, że w Polsce mówi się tylko jednym językiem. Czy wszyscy tutaj mówią po kaszubsku? – spytała.

– Wszyscy mówimy po polsku, a niektórzy z nas także po kaszubsku – odpowiedziała Emilka

– A skąd ty tak dobrze znasz ten język? Uczyłaś się w przedszkolu?

– Babcia mnie nauczyła, Kaszubka. Często chorowałam i byłam więcej w domu niż w przedszkolu, wszystko robiłam z babcią. Dopiero jak poszłam do zerówki to się przekonałam, że nie wszystkie dzieci znają kaszubski. Czasem to ja nie wiedziałam, jak się wysłowić po polsku. No....i było mi przykro, jak się śmiały ze mnie, że mówię po wiejsku. Kilka razy nawet się popłakałam... Wtedy babcia opowiedziała mi historię języka kaszubskiego i dowiedziałam się, że w różnych regionach Polski ludzie różnie mówią: po śląsku, poznańsku, że każdy region ma swoją melodię, a w Poznaniu wychodzą na dwór, a w Krakowie na pole. Tak się tym przejęłam, że zaczęłam innym o tym mówić i namawiać do mówienia po kaszubsku.

– To ja też się nauczę! – wykrzyknęła Hania. – Tylko, że właściwie to mam ciągle kłopot z polskim i z odpowiednim zachowaniem.

– Coś ty, dobrze sobie radzisz – pocieszyła ją Emilka. –

Naprawdę. Choć faktycznie zachowujesz się jakoś inaczej, poważniej, tak jakoś..., no wiesz – zaczęła się płatać.

– Nie, nie wiem. Czyli jak? - dopytywała Hania.

– No właśnie tak, jak teraz. Dopytując, jak byś nie mogła zrozumieć, o co chodzi. Nawet dorosłym zadajesz wiele pytań – tłumaczyła koleżance Emilia.

– Tak się nauczyłam w Holandii. Jak czegoś nie wiedzieliśmy, to mogliśmy w szkole śmiało pytać.

– To chodziłaś już do szkoły? Przecież masz dopiero siedem lat – zdziwiona Emilka aż sapnęła.

– W Holandii dzieci idą do szkoły nawet w wieku czterech lat – wyjaśniła Hania. – Ja poszłam, jak miałam pięć.

– Czyli chodziłaś do szkoły, jak ja jeszcze byłam w przedszkolu. To ty się chyba nie boisz zacząć nauki w Polsce?

– Właściwie to nie wiem... Trochę się boję, wszystko będzie dla mnie nowe, ciągle też się moczuję z językiem polskim...i...

– Hania zaczęła płakać – i nikogo tam nie znam. Chciałabym, żebyś była tam ze mną.

Przejęta tym wybuchem Emilka uścisnęła ją mocno i wyszeptwała:

– Wszyscy się trochę boimy szkoły, ale ty masz już przynajmniej pierwsze kroki za sobą. Będzie dobrze! Poczekaj, przyniosę ci moją przytulankę, to tak, jak bym była z tobą cały czas.

Kiedy w niedzielę wieczorem Hania wracała z mamą i siostrą do Warszawy, tuliła do siebie małego króliczka,

podarowanego jej dla otuchy przez Emilkę. W poniedziałek rano okazało się, że Hania może pójść już następnego dnia do szkoły, co ją ucieszyło, ale i trochę zmartwiło. Nadal nie wiedziała, jak to będzie. No nic, spróbuję! – powiedziała sobie wieczorem Hania zapadając w sen i przytulając do siebie miśka, którego dostała od Emilki.

Pierwszy dzień w szkole minął jej tak szybko, że nie zdążyła się zbyt mocno zdenerwować swoją nową sytuacją.



Poznała Anię, Lien, Iwana, Abdiego, Kasię, Kacpra, ...Aż w głowie jej się od imion i twarzy kręciło. Skoro dołączyła do nich tydzień później, to wszyscy próbowali jej powiedzieć, o czym ma pamiętać, co musi przynieść, co zrobić na kolejne zajęcia. Najczęściej jednak dzieci prosiły ją, by powiedziała coś po holendersku, to ten język przyciągał ich uwagę brzmiąc tak inaczej. Zaczęło się od tego, że ze zdenerwowania już na samym początku powiedziała wszystkim: – Goede morgen!

Na co dzieci spontanicznie zaczęły wykrzykiwać powitania w różnych językach i ta gafa jakoś rozplynęła się w ogólnym rozgardiaszu porannej lekcji.



Po przyjsciu ze szkoły Hania zadzwoniła do babci i dziadka:

- Było zupełnie inaczej niż myślałam, nawet nie tak strasznie. Siedzę w ławce z Anią i ona mi podpowiadała, jak się czasem zgubiłam w tym, co się dzieje.
- Chyba znalazłaś i w Warszawie przyjaciółkę – podsumował dziadek.

Oby, pomyślała Hania i zadzwoniła do Emilki, by z nią obgadać pierwszy dzień w szkole....



Cały świat w naszej klasie EPILOG*

Nadszedł czerwiec pachnący truskawkami i miętą, zapowiadając cudowne lato. Nadeszła też pora na zakończenie roku szkolnego. Ależ ten czas szybko upłynął! Dopiero co dzieci z Ia rozpoczęły przygodę ze szkołą, a już nadeszły ich pierwsze szkolne wakacje.

Tego czerwcowego ranka uroczyście ubrane podążały do szkoły, by odebrać świadectwa, pożegnać się z nauczycielami i kolegami.. Na wszystkich czekała jeszcze niespodzianka.

Na dziedzińcu szkoły stała scena, a przed nią kilka rzędów krzeseł, które zajmowali nauczyciele i rodzice najmłodszych dzieci. Gdy już wszystkie klasy się zebrały na dziedzińcu

szkoły z głośników popłynęła znana już wszystkim melodia „Ody do radości” i na scenę weszła pani dyrektor.

– Pamiętacie naszą akademię na rozpoczęcie roku szkolnego we wrześniu? – zaczęła.

Większość uczniów i uczennic kiwała głowami, niektórzy zaczęli poszeptywać coś między sobą.

– A pamiętacie, jak mówiłam, że rok upłynie nam pod hasłem „Cały świat w naszej klasie”? – spytała ponownie, tym pytaniem powodując, że nawet największe gaduły umilkły i wpatrzyły się w nią. – Przez ostatnich dziesięć miesięcy odwiedzili nas goście z całego świata. Mieliśmy konkursy wiedzy o innych kulturach, powstał słownik najpotrzebniejszych zwrotów w kilku językach, były zajęcia z tańców innych krajów i z nauki kaligrafowania po arabsku. Cała szkoła brała w tym udział, ale najbardziej aktywni byli tu pierwszoklasiści. Dziś przedstawią nam to, czego w tym roku wszyscy mogliśmy się nauczyć – zakończyła swoją mowę pani dyrektor i zaczęła klaskać na zachętę. Po jej słowach zerwała się burza oklasków. Zgromadzeni uczniowie wymieniali się jednak zdziwionymi spojrzeniami zadając pytanie o to, co może się zdarzyć na scenie.

*** epilog** to kończąca utwór (zbiór bajek) część, która opowiada losach bohaterów po zakończeniu historii opisanych w bajkach.



Żegnaj
Szkoło!

Nie czekali długo na odpowiedź, bo przed publicznością pojawiła się klasa Ia. Dzieci stanęły w równym rzędzie, skłoniły się i rozpoczęły:

- Subax wanaagsan! – powiedziała Kasia.
- Dobry dzień! – ukłonił się Kacper.
- Xin chao! – wystąpiła przed szereg Hania.
- Marhaban! – uśmiechnął się Marcin.
- As-salamu alejkum! – poważnie powiedziała Zosia.
- Dzień dobry! – wykrzyknęła Lien.
- Goede morgen! – dodała Ania.

Tak oto przywitali się z widzami i rozpoczęli opowieść, której narratorem był Iwan. Opowiadał, jak to pierwszego dnia wszyscy zastanawiali się, jak to będzie w szkole. Opowiadał, jak czasem było trudno rano wstać, jak czasem nie rozumieli się nawzajem, bo nie znali się dobrze. Podczas, gdy Iwan mówił, dzieci odgrywały kolejne scenki bez słów – pokazali z kim się przyjaźnią, z kim dzielą ławkę, jak uczą się na lekcjach.

- Czas mijał, a my coraz więcej rozmawialiśmy – ciągnął chłopiec. – Coraz więcej zadawaliśmy pytań i każdy z nas przynosił coś nowego do szkoły: czasem książkę, a czasem jedzenie, którego inni nie znali.

Snując tę opowieść Iwan co jakiś czas spoglądał na siwowłosą panią w pierwszym rzędzie. Gdyby nie to, że był teraz aktorem, skakałby z radości pod niebo. Tą panią była jego babcia Swietłana. Przyjechała wreszcie w odwiedziny.

Iwan już nie mógł się doczekać wakacji z nią. Obok niej siedziała babcia Kacpra i obie panie co chwila szeptały coś do siebie, dumne z wnuków.

Na scenie tymczasem dzieci prezentowały różnego rodzaju zabawy i wyliczanki, których uczyły się nawzajem. Były gry polskie, somalijskie, białoruskie, czeczeńskie, irackie, wietnamskie i holenderskie. Dzieci zatańczyły także krakowia-ka i chełchar. Na koniec Abir i Ania na wielkim płótnie napisały – Ania po arabsku, a Abir po polsku: „Udanych wakacji!”. W burzy oklasków, jaka się zerwała na koniec widowiska, cała klasa ukloniła się i natychmiast rzuciła się ścisnąć swoją wychowawczynię. Pani Marta stała do tej pory z boku sceny i ocierała drobne łzy radości, które pojawiły się, gdy tylko zaczął się występ. „Te moje dzieciaki są wspaniałe” – myślała z dumą o swoich wychowankach.



– Brawo!!!! – już do mikrofonu ponownie mówiła pani dyrektor. – Oto cały rok w pigułce. Bardzo wam dziękuję za ten występ. Jestem dumna z tego, że uczycie się w mojej szkole – skinęła głową występującym dzieciom. – A teraz zapraszamy na kiermasz słodczy z różnych stron świata – słodczyce powstały w domach waszych kolegów i koleżanek z Ia. Skosztujcie – nie pożałujecie. Smacznego! Życzę Wam udanych wakacji i do zobaczenia w nowym roku szkolnym! Dyrektorka spojrzała po raz ostatni na tłum uczniów i uśmiechnięta zeszła ze sceny, by podejść do stołów ze smakołykami. Za nią podążyli inni ciekawi tych smakowitości uczniowie, nauczyciele i rodzice. Wyłożone na talerzach były: polski placek drożdżowy z rabarbarem, somalijskie gashaato, białoruska kułaga, holenderskie stroopwaffels, irackie ciasto z daktylami, pistacjami i miodem, zwane klicze, a żeby jednak nie było tylko słodko znalazły się tam także czeczeńskie czapalgszi, holenderskie sery, wietnamskie sajgonki oraz mnóstwo daktyli, czereśni, truskawek, bananów. Do tych wszystkich pyszności ustawiły się kolejki chętnych. Rodzice uczniów klas pierwszych wymieniali się uwagami na temat przedstawienia, postępów dzieci i smaku przygotowanych deserów.

W pewnym oddaleniu stały dzieci z Ia i przeżywały swój sukces. Najwięcej miał do powiedzenia, jak zwykle, Michał: – Ale nam poszło! Innym opadły szczęki, co? – rozglądał

się z triumfem dookoła. – Nikt nie zna tylu języków, co my, nikt nie tańczy tak, jak my i w ogóle jesteśmy super!!!
Może namówimy wszystkich do chełchara?

– Pamiętacie, jak ktoś mówił, że taniec nie dla niego? – spytała mrugając do innych Lien. – I że tańczą tylko dziewczyny?

Dzieci zaniósł się śmiechem, a Rasul dał Michałowi małego kuksańca w bok i poszedł szukać swojego brata Idrisa, by znów skorzystać z Bębenka.

– Dobrze, dobrze, było minęło. Teraz już tańczę – Michał nie dał się pognać. – A kto nie chciał w ogóle chodzić do szkoły, a teraz jest najlepszą uczennicą w klasie? – spytał zaczepnie.

– Lien!!! – odkrzyknęły mu dzieci.

– Ale najlepiej tańczy Kasia i Abdi!!! – wykrzyknęła Gabrysia. Wymieniona para cała się zaczerwieniła i oboje równocześnie spuścili głowy. Kiedyś się nie bardzo lubili, nie mogli się dogadać przy okazji przedstawienia noworocznego, ale teraz... faktycznie... często rozmawiali ze sobą i tańczyć ze sobą też lubili.

W ciszy, która zapadła, rozległ się Bębenek:

– Dzygit tu, dzygit tam! – skandował Rasul, który wrócił do grupy prowadząc brata.

– Tańczymy? – zapytała Liana, a widząc zgodę w twarzach innych dodała – to ustawiamy się w koło. Dziś ja dyryguję – mrugnęła okiem do braci.

W ciągu paru sekund dzieci znalazły sobie dość miejsca, ktoś pobiegł włączyć także odtwarzacz z muzyką pozostawiony po przedstawieniu.

– Chodźcie, zjedzcie coś! Zaraz wszystko zniknie z talerzy – zamachała do nich jeszcze mama Zosi. – Nie wiem, czy uda mi się tu dla was zachować jeszcze trochę klicze. Znika w zastraszającym tempie!

– Coś im się dostanie. Mam tu jeszcze trochę gashaato, kułagi i krówek – uspokajająco powiedziała stojąca obok mama Abdiego.

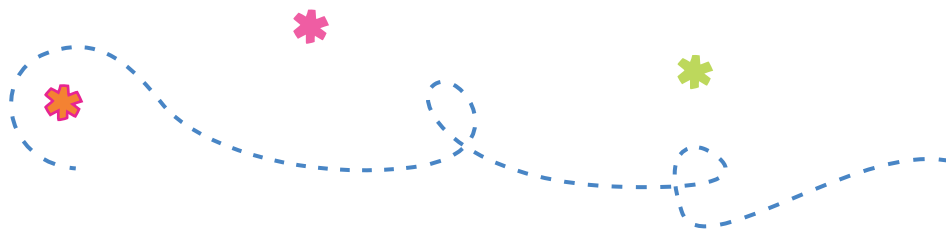
Dzieci ich jednak już nie słyszały wirując w tańcu. Inni uczniowie powoli do nich dołączali, a wokół ustawili się rodzice klaszcząc i robiąc zdjęcia. Wkrótce jednak i ich porwał rytm tańca i cały świat wirował na szkolnym dziedzińcu.







Kto za tym stoi?





Marta Piegat-Kaczmarczyk

współautorka pomysłu, koordynatorka projektu
autorka *Skarbnicy wiedzy o Czeczenii i Czeczenach*, a także autorka
Scenariuszy dotyczących Czeczenii, Somalii oraz *Scenariusza*
Międzykulturowego

Członkini Zarządu Fundacji Polskie Forum Migracyjne. Psycholożka międzykulturowa, ekspertka edukacji międzykulturowej. Pracuje z uchodźcami i migrantami od 2000 roku. Realizowała i koordynowała międzynarodowe projekty dotyczące edukacji międzykulturowej w Kanadzie, Buriacji, we Włoszech i wielu krajach europejskich. Autorka wielu publikacji z zakresu psychologii, edukacji i komunikacji międzykulturowej oraz programów edukacji międzykulturowej dla dzieci w wieku przedszkolnym. Miłośniczka podróży i tańca, szczęśliwa żona Stefana, mama Heli i Stefka.

Aleksandra Ośko

współautorka pomysłu, autorka
Skarbnicy wiedzy o Wietnamie i Wietnamczykach,
Skarbnicy wiedzy o Somalii i Somalijczykach,
Skarbnicy wiedzy o Białorusi i Białorusinach,
Scenariuszy zajęć międzykulturowych dotyczących Wietnamu i Białorusi

Trenerka, konsultantka, koordynatorka projektów edukacyjnych. Prowadzi warsztaty z obszaru międzykulturowości dla dorosłych, dzieci i młodzieży. Aktywna członkini stowarzyszenia SIETAR Polska. Certyfikowana facylitatorka metody Cultural Detective®. Prowadzi Fundację Świat na Wyciągnięcie Ręki, gdzie prowadzi warsztaty międzykulturowe dla dzieci i koordynuje projekty kulturalne i edukacyjne z obszaru międzykulturowości. Prywatnie – mama Szymona i Kajtka, miłośniczka dobrej kawy o poranku wypitej nad dobrą książką (najchętniej podróżniczą).

Zuzanna Rejmer

koordynatorka II wydania pakietu „Cały świat w naszej klasie”
autorka *Scenariusza zajęć międzykulturowych o Iraku*
oraz *Skarbnicy wiedzy* i *Scenariusza* poświęconych Polsce-Holandii

Psycholożka międzykulturowa, ekspertka edukacji międzykulturowej i międzykulturowa doradczyni zawodowa. Od 2006 koordynuje i prowadzi zajęcia w projektach służących integracji dzieci i młodzieży polskiej oraz cudzoziemskiej. Wspiera także dorosłych cudzoziemców w adaptacji do życia w nowym kraju oraz w rozwoju ich potencjału zawodowego i osobistego. Szkoli kadrę profesjonalistów, którzy świadczą usługi na rzecz uchodźców m. in. doradców zawodowych, nauczycieli. Autorka artykułów, publikacji i programów edukacyjnych poświęconych tematyce relacji międzykulturowych. Miłośniczka tanga argentyńskiego oraz dalekich podróży z plecakiem.

Magdalena Nowaczek-Walczak

autorka *Skarbnicy wiedzy o Iraku i Irakijczykach*

Doktorantka Wydziału Orientalistycznego na Uniwersytecie Warszawskim, kulturoznawca, absolwentka arabistyki Uniwersytetu Jagiellońskiego i Uniwersytetu Complutense w Madrycie. Zajmuje się problematyką społeczną współczesnego świata arabskiego, ze szczególnym uwzględnieniem procesu globalizacji. Autorka publikacji na temat kampanii społecznych, reality show, programów rozrywkowych i różnych przejawów popkultury w świecie arabskim (arabska lalka Barbie, Harry Potter, etc.). Prowadzi warsztaty dla UNESCO w ramach projektu „W kręgu kultury islamu” oraz dla Fundacji Edukacji Międzykulturowej. Prywatnie – czekoladowy łasuch uwielbiający jazdę na nartach. Mama Zuzi i Kasi.

Aneta Cruz-Kąciak

współautorka *Bajek międzykulturowych*

Związana ze Stowarzyszeniem Jeden Świat, poznańską organizacją działającą na rzecz pokoju i porozumienia między ludźmi. Realizuje projekty wolontariackie w Ameryce Łacińskiej w ramach Wolontariatu Polska Pomoc oraz projekty z zakresu edukacji globalnej. Podróżniczka – spędziła kilka lat w Ameryce Łacińskiej poznając kulturę i historię krajów regionu. Wcześniej działała w Polsce na rzecz uchodźców. W ramach działań na rzecz edukacji rozwojowej uczestniczyła w projekcie „Bajki rozwojowe”, odnoszącym się do Milenijnych Celów Rozwoju. Koordynuje projekty „Bajka za bajkę” i „Opowiadacze świata” w ramach projektu finansowanego przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Z pasją kolekcjonuje, tłumaczy i opowiada tradycyjne baśnie i legendy z Ameryki Łacińskiej.

Agnieszka Szczepanik

współautorka *Bajek międzykulturowych*

Związana ze Stowarzyszeniem Jeden Świat, poznańską organizacją działającą na rzecz pokoju i porozumienia między ludźmi. Realizuje projekty edukacyjne w kraju i za granicą, a także przygotowuje i koordynuje działania polskich wolontariuszy w krajach rozwijających się. Trenerka programu Młodzież w działaniu; prowadzi szkolenia z zarządzania projektami edukacyjnymi, komunikacji w grupie, radzenia sobie ze stresem. Politolożka, z zamiłowania mól książkowy i podróżniczka.

Anne-Sophie Henon

ilustratorka pakietu „Cały świat w naszej klasie”

Z pochodzenia Belgijka. Człowiek wielu talentów i zainteresowań. Pasjonatka podróży. Coraz bardziej zaangażowana w projekty związane z edukacją międzykulturową. Inicjatorka akcji Ten-To-One na rzecz edukacji dzieci z Gambii. Od 5 lat podróżuje po świecie z małym podróżnikiem Bebertem.

Agnieszka Kosowicz

wsparcie merytoryczne,
redakcja pakietu „Cały świat w naszej klasie”

Działa na rzecz uchodźców i migrantów od 2000 roku. Autorka raportu UNHCR na temat dostępu dzieci uchodźców do edukacji w Polsce (2007) oraz wielu publikacji (w tym dla nauczycieli) na temat uchodźców. Trenerka i edukatorka specjalizująca się w tematyce migracyjnej. Autorka wielu wykładów dla nauczycieli w ramach różnych inicjatyw pozarządowych i uniwersyteckich. Założycielka i szefowa Fundacji Polskie Forum Migracyjne. Poszukuje pomysłów na rozwiązywanie różnych trudności, z jakimi borykają się cudzoziemcy w Polsce, i wdraża je w życie. Podejmuje różne działania, które zbliżają ludzi różnych kultur, pomagają im lepiej się poznać i zrozumieć. Prywatnie żona, mama, podróżniczka, a ostatnio – zapalona ceramiczka.

Dorota Popowska

koordynatorka i współredaktorka
pakietu „Cały świat w naszej klasie” w 2011 roku

Pedagog-andragog. Koordynowała projekty, w tym projekt Partnerstwo na Rzecz Rozwoju „Międzykulturowe Centrum Adaptacji Zawodowej”, realizowanego w ramach IW Equal (koordynator z ramienia KOWEzIU) oraz projekt systemowy Ministerstwa Edukacji

Narodowej dotyczącego poradnictwa zawodowego realizowanego w ramach Programu Operacyjnego Kapitał Ludzki. W latach 2005-2007 prowadziła treningi twórczego myślenia dla dzieci w oparciu o międzynarodowy program Destination Imagination oraz w oparciu o autorski program Tfurtka, czyli furtka do wyobraźni. Interesuje się metodami wspierania rozwoju poznawczego dzieci i młodzieży. Prywatnie – mama ciekawego świata Jerzyka.

POMYSŁ, KONCEPCJA PROJEKTU:

Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Aleksandra Ośko ~ Dorota Popowska

KOORDYNACJA PROJEKTU:

Zuzanna Rejmer ~ Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Dorota Popowska

AUTORKI BAJEK MIĘDZYKULTUROWYCH:

Agnieszka Szczepanik ~ Aneta Cruz-Kąciak

ILUSTRACJE:

Anne-Sophie Henon

KONSULTACJA MERYTORYCZNA:

Zuzanna Rejmer ~ Marta Piegat-Kaczmarczyk ~ Dorota Popowska

REDAKCJA:

Agnieszka Kosowicz

PROJEKT GRAFICZNY:

Aleksandra Krzanowska

PROJEKT *CAŁY ŚWIAT W NASZEJ KLASIE*

ZREALIZOWAŁA FUNDACJA POLSKIE FORUM MIGRACYJNE

WWW.FORUMMIGRACYJNE.ORG

PROJEKT ZREALIZOWANY ZOSTAŁ DZIĘKI DOFINANSOWANIU
ZE ŚRODKÓW M.ST. WARSZAWY

Projekt współfinansuje



MIASTO
STOŁECZNE
WARSZAWA



© Copyright by Fundacja Polskie Forum Migracyjne

Wydanie III

Warszawa, 2019

ISBN 978-83-945706-6-8

**W Polsce mieszkają dzieci z całego świata.
Wspieramy edukację i integrację międzykulturową.
Ty też możesz pomóc!**



Przeznacz swój 1%, Wpisz nr KRS: 0000272075
w odpowiednie pole w swoim formularzu PIT

Możesz też przekazać darowiznę na cele statutowe Fundacji Polskie Forum Migracyjne.

Nr konta: 79 1050 1025 10 0000 2314 82 7813

www.forummigracyjne.org

ISBN 978-83-945706-6-8



9 788394 570668